

Testament dr Hałata w ostatnim wywiadzie – rozliczyć zbrodniarzy



Oto ważniejsze wypowiedzi dr Zbigniewa Hałata w ostatnim wywiadzie jakiego udzielił.

ROZLICZYĆ ZBRODNIARZY I LUDOBÓJCÓW

Wypowiedzi dr Hałata

Mamy do czynienia z wielopiętrowym kłamstwem i próbą wycofania się z wcześniej zajmowanych pozycji, niszczących nasze życie, zdrowie, wolność i majątek na masową skalę, prowadzących do ludobójstwa. Nie wolno od tego terminu uciekać. (8,34)

Działania MZ i RM doprowadziły do ludobójstwa, bo 200 000 osób zmarłych nad miarowo w stosunku do średniej z minionych 5 lat, stawia Polskę w skali OSCD na drugim miejscu po Meksyku.

Bijemy rekordy w tej tragedii narodowej (200 000 nadmiarowych zgonów). I za to trzeba rozliczyć, żeby to się nie powtórzyło na jesieni.

Nowa dyrektywa Światowej Organizacji Zdrowia będzie przymuszać ludzi do wyszczepiania jak bydło. (9,35)

Trzeba rozliczyć popełnione zbrodnie, zgony naszych bliskich, ruinę przedsiębiorstw, ograniczanie wolności całego wielkiego narodu, ograniczenie dostępu do świadczeń zdrowotnych.

Toczy się teraz następny akt tragedii ludzi wyszczepianych 1, 2 i 3 dawką.

Ludzie zostali nachalnie namówieni do samobójczej procedury. (10,40)

Namawianie i przymuszanie do szczepień przeciw Covid-19, to zbrodnia przeciw ludzkości.

Producenci szczepionek wiedzieli z góry o szkodliwości podawanych preparatów, więc tutaj nie ma zmiłuj się.

Tutaj nie ma zmiłuj się. Straty życia ludzkiego, zdrowia, wolności, majątku muszą być rozliczone detalicznie, zanim to nastąpi w skali oskarżenia publicznego.

Ktoś, kto stracił jedyne go żywiciela rodziny, kto stracił dziadka, babcię, ojca, mamę, czy dziecko... ma pełne prawo, a właściwie obowiązek moralny, domagać się rekompensaty, odszkodowania w procesach cywilnych.

Można mieć pewność, że Sąd Ostateczny rozliczy się z tymi zbrodniarzami, ale jest taka zasada, że kara za te potworne zbrodnie będzie odstraszać ewentualnych naśladowców.

O to trzeba walczyć, żeby nikt winny za podżeganie, pomocnictwo i egzekwowanie ludobójstwa nie uszedł karze. (13,28)

Wyrok kary śmierci na ludobójcy jest w pełni uzasadniony. Chodzi o zwykłą ludzką sprawiedliwość. (15,11)

Kowidianizm musi zostać potępiony tak jak faszyzm w Norymberdze. (15,44)

Dzisiaj zarówno CDC, MZ z wybitnymi ekspertami z Rady Medycznej, wycofują się z misternie uplecionej narracji strachu przymuszającej do szczepień. (19,25)

Ludzie z zawałami i udarami umierali na te choroby, ale

przypisano im Covid, dlatego że używano fałszywie dodatniego testu. (22,11)

Śmiertelność wśród poddawanych wyszczepianiu jest wyższa niż śmiertelność z powodu faktycznie rozpoznanego Covid-19.

Do dzisiaj Covid-19 nie ma przypisanego numeru statystycznego w ICD-10, przypisywanego przez WHO (wykaz jednostek chorobowych).

Ta sytuacja od samego początku jest fatalnie prowadzona, z tysiącnymi błędami merytorycznymi, za to z wielką mordą propagandy.

Ludzie, którzy nie mają pojęcia o medycynie, zostali zastraszeni i przymuszeni strachem do pełnienia roli zwierząt laboratoryjnych.

Mamy do czynienia z depopulacją wg zapowiedzi Williama Gatesa, że będziemy używali szczepień do depopulacji ludzkości.

Czy Hitler ukrywał swoje intencje pisząc Mein Kampf, czy Klaus Schwab ukrywa swoje intencje pisząc Wielki Reset Covid-19? Nie ukrywali. Przecież to jest do przeczytania!

Minister Niedzielski wycofuje się z nieuzasadnionych niczym restrykcji.

Gdyby się pojawił patogen wysokiej śmiertelności, to trzeba wtedy sięgnąć do takich ekspertów, do takich epidemiologów, którzy się nie splamili kolaboracją z systemem kowidiańskim i takich, którzy mają odpowiedzialność w zakresie analizowania sytuacji w oparciu o fakty.

Wszystkie kanony medycyny sprzed kowidianizmu powinny zostać przywrócone, dopiero wtedy powinniśmy podejść do zwalczania kolejnej epidemii. (36,45)

...dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli gwarancję, że ludzie którzy przemawiają do nas z telewizora są odpowiedzialni i nie

zhańbili się kolaboracją z systemem opresji kowidiańskiej, dopiero wtedy możemy się podporządkować wszelkim restrykcjom.

Betonowanie ust krytykom rządu jest zbrodnicze, bo uniemożliwia właściwą ocenę sytuacji. (38.39)

Nie wystarczy wymachiwać dyplomem, jeszcze trzeba być lekarzem. (43,05)

źródło: Telewizja Chrystusa Króla

Gloria.tv

**W miejscu, gdzie wielu ludzi
nie ma podstawowych praw
człowieka, nie powinna
odbywać się olimpiada**



„Przyznaję czerwoną kartkę za taki wybór miejsca olimpiady. Zrobiono to po raz drugi, mimo wielu protestów” – mówi pan Yeshi, Tybetańczyk, który mieszka w Polsce od ponad 27 lat. W rozmowie z „The Epoch Times” mówi o tym, dlaczego powierzenie Pekinowi przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski organizacji zimowych igrzysk jest błędem.

Pozostał w Polsce

„W 1993 roku Dalajlama odbył pierwszą oficjalną wizytę w Polsce” – mówi pan Yeshi. Został zaproszony przez Helsińską Fundację Praw Człowieka.

„Na jednej z konferencji padło pytanie, jak Polacy mogą pomóc Tybetańczykom, i Dalajlama odpowiedział, że wielką sprawą byłoby, gdyby studenci tybetańscy mogli tu w Polsce studiować” – relacjonuje i dodaje, że utworzono wtedy sekcję tybetańską w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która zajęła się organizacją tych stypendiów.

„To, że mogłem tutaj przyjechać, to jest gest solidarności, wsparcia ze strony państwa polskiego dla Tybetańczyków” – mówi.

„W wieku 8-9 lat zostałem umieszczony w tzw. wiosce dziecięcej. W ten sposób trafiłem do szkoły w Indiach. Po ukończeniu szkoły chciałem wyjechać na studia za granicę. Zwykle bywają stypendia dla studentów tybetańskich do Ameryki, do Anglii, różne. Akurat jak ja skończyłem naukę, to było do Polski”.

Pan Yeshi opowiada, że kiedy składał wniosek o stypendium, powiedziano im, że będą to studia licencjackie, a na miejscu okazało się, że to nie licencjat, tylko medycyna.

„Bardzo się ucieszyliśmy, bo jednak dostać się na medycynę na całym świecie jest trudno. Byliśmy szczęśliwi. Trzej zaczęliśmy studia medyczne w Polsce, ale tylko ja tu zostałem i nadal pracuję”.

„Jestem zadowolony z mojego życia w Polsce. Wiele rzeczy się dowiedziałem, bo przed przyjazdem nie znałem ani słowa po polsku i szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dokąd jadę, jak tu jest. [...]. Jedynie nieco słyszałem, uczyłem się o historii Polski. [...]. Szczególnie utkwiło mi w pamięci, że ten kraj też w swych dziejach przeszedł wiele trudnych

chwil. [123 lata pod obcymi zaborami](#), dwie wojny światowe, później lata pod komunistycznymi rządami Sowietów i pakt warszawski” – wymienia.

„Polacy bardzo dobrze znają nastroje i życie człowieka w kraju rządzonym przez komunistów. Stąd doskonale rozumieją nasz ból, naszą sytuację. Dlatego gdy dowiadują się, że my jesteśmy z [Tybetu](#), to rzadko kiedy spotykam się z jakimiś gestami odrzucenia, raczej zawsze jest chęć wsparcia, pomocy z ich strony. Myślę, że może dzięki temu wytrzymałem tyle lat w Polsce” – mówi.

Pan Yeshi wśród wyrazów polskiego wsparcia dla Tybetu wymienia kilkakrotne oficjalne wizyty Dalajlamy, któremu nadano tytuł Honorowego Obywatela m.st. Warszawy i tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wspomina też o rondzie Tybetu (początkowo miało to być rondo Wolnego Tybetu, ale po [naciskach z ambasady chińskiej](#) propozycję nazwy zmodyfikowano – przyp. redakcji), które „jest poświęcone bohaterom [powstania tybetańskiego z 1959 roku](#). To jest wielkie uznanie [...]. Bowiem jeśli chodzi o współczesność Tybetu, to właśnie to powstanie jest dla nas jakby magnesem, który nas przyciąga, żeby nie poddawać się i walczyć dalej o swoje, wierzyć, że kiedyś przyjdzie ten czas wolności”.

„Dalajlama ma wielką sympatię dla Polski. Powiedział, że jest ona dla nas przykładem, bo będąc przez tyle lat pod zaborami, pod wpływem innych nacji, Polacy nie stracili tożsamości narodowej, swojego języka. Dlatego nie powinniśmy tracić nadziei na odzyskanie wolności” – podaje.



Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie

„Mam nadzieję, że skoro te największe państwa zachodnie [ogłosiły dyplomatyczny bojkot](#) Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, to wiele innych krajów pójdzie w ich ślady i się [dołączy](#)” – mówi pan Yeshi.

„Jestem wielkim fanem sportu. Jestem też bardzo wysportowany. Grałem w drużynie szkolnej, więc wiem, ile ci sportowcy wysiłku wkładają, żeby zdobyć tytuł na takich imprezach. Poświęcają wiele godzin pracy, czas z rodziną, już nie mówię oczywiście o pieniądzach. Nie byłbym wobec nich fair, gdybym wymagał, żeby nie jechali na olimpiadę, więc nie żądam tego” – podkreśla.

„Natomiast mam wielki żal do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego [...] bo to oni są odpowiedzialni za organizację igrzysk, decydują, gdzie się one odbędą” – wyznaje.

„Naprawdę komitet olimpijski popełnił wielki błąd. Wedle idei

olimpiad ma to być wielka impreza, festiwal, gdzie ludzie żyją w przyjaźni i pokoju, dobrze się dogadują, radują ze spotkania sportowego. A jeżeli to się dzieje na terenie kraju, gdzie naprawdę wiele osób [nie ma podstawowych praw człowieka](#), [ludzie są mordowani](#), mniejszości nie mają żadnych praw, są [pozbawione wszelkiej godności człowieka](#), to nie wyobrażam sobie, co [...] takiego się stało, że do tego doszło. [...] To zdeptanie idei olimpijskiej” – mówi.

Według rozmówcy organizowanie olimpiady jest szansą dla jej gospodarza, a powierzenie igrzysk Chińskiej Republice Ludowej to „zwiększanie siły partii komunistycznej, nic więcej”.

Jak wyjaśnia, reżim chiński „wykorzystuje to, żeby np. pokazać, jak ludziom w Chinach świetnie się żyje [pod władzą partii komunistycznej](#), że wszędzie są wspaniałe warunki, a wiadomo, że tak nie jest, nie ma tam żadnej swobody, praw”.

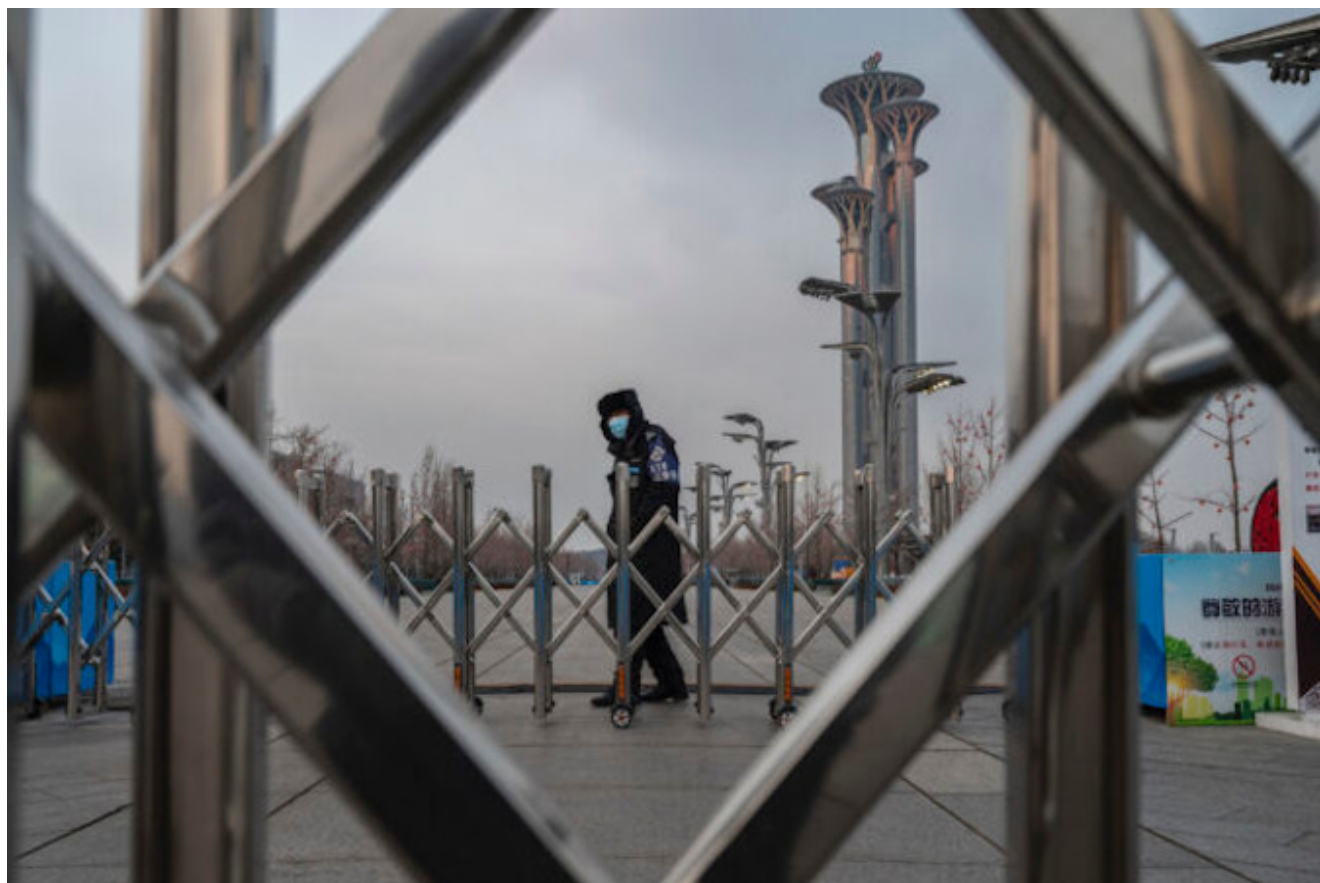
Pan Yeshi zaznacza, że przybywający na olimpiadę raczej nie będą mieli okazji zobaczyć żadnych demonstracji, przejawów niezadowolenia wobec władzy, „a tam, gdzie pojawią się nawet takie problemy, to oczywiście od razu będą usunięte, wszystko zostanie skonfiskowane, osoby zatrzymane, tak, żeby nic nie dotarło do świata zewnętrznego. To jest postępowanie wbrew idei olimpijskiej” – ocenia.

„Trzeba mieć też na uwadze pandemię ([wirusa KPCh](#) – przyp. redakcji), bo tak naprawdę do końca [nie wiadomo, jak wygląda sytuacja](#) pandemiczna w Chinach. Nie mamy żadnego wglądu w prawdziwe dane. Według mnie Chiny [udostępniają tylko to, co chcą](#), a świat zewnętrzny za bardzo nie ma sposobu, żeby to zweryfikować. Nie wiemy, co tam się dzieje. Dlatego organizowanie igrzysk w Chinach jest podejmowaniem ogromnego ryzyka. To jest narażanie uczestników olimpiady. Ja bym się bał tam jechać i myślę, że niektórzy sportowcy też mają takie obawy, zastanawiają się mocno nad uczestnictwem” – mówi.

„Jako lekarz sam się zastanawiam, jak wygląda tam sytuacja pandemiczna, ponieważ na świecie wszystko się dzieje transparentnie. Wiemy, ile jest nowych przypadków zachorowań, ile zgonów, a z Chin [nie mamy żadnych wiarygodnych informacji](#). [...] Tylko te podane na pokazowych konferencjach [chińskiego] Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie mają nic wspólnego z prawdziwą konferencją prasową. [...] To jest na zasadzie papużki, która wychodzi i wypowiada, co mówi jej partia. Nie mamy żadnych prawdziwych danych. [...] Wszyscy mówią, że jak Chiny na przykład podają, że jest u nich pięć tysięcy zgonów, to już wiadomo, że jest ich przynajmniej kilka razy więcej” – zaznacza.

Pan Yeshi podejrzewa, że podjęte ryzyko organizacji olimpiady w ChRL może być spowodowane [obietnicami reżimu](#) o „wielkich korzyściach majątkowych”.

„Mam nadzieję, że prędzej czy później wyjdą one na jaw i ci ludzie będą odpowiadać za swoje czyny” – stwierdza.



Przejrzeć na oczy

„Wydaje mi się, że dla ludzi najlepszym przykładem, jak odległe Chiny mogą być szkodliwe dla każdego z nas, jest pandemia. Choćby to, że [ChRL na początku to ukrywała](#), nie poinformowała innych państw o tym, co się dzieje, co doprowadziło do obecnej tragicznej sytuacji” – zauważa.

W opinii pana Yeshi, pandemia „nauczyła wolny świat, jakie zagrożenia czyhają ze strony komunistycznych władz Chin. Sprawiała, że „zwykli ludzie i politycy dużo się dowiedzieli o [ambicjach Komunistycznej Partii Chin](#), która planuje ekspansję na cały świat. To stało się widoczne i udało się to częściowo zatrzymać. Gdyby do tego nie doszło, to nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć za 10-15 lat, bo ambicją Chin jest uczynienie z całego świata członków partii komunistycznej. Tak jest naprawdę”.

„Potrzebna jest dlatego solidarność krajów demokratycznych, żeby pokazać Chinom, gdzie jest granica, bo inaczej to się nie zmieni. Jeżeli jest tak, że politycy świata spotykają się z przedstawicielami rządu chińskiego i ‘na stole’ są wszystkie tematy dotyczące pieniędzy, kontraktów ekonomicznych, a [prawa człowieka są zawsze ‘pod stołem’](#), to musi się to zmienić. [...] Zachodni politycy muszą popracować nad tym, żeby byli bardziej odważni, stanowczy” – mówi.

„Ekonomii nie można stawiać wyżej niż prawa człowieka. [...] Mam nadzieję, że nastąpią systemowe zmiany i będzie solidarność krajów demokratycznych, żeby walczyć właśnie z takimi rządami autorytarnymi, z komunizmem, a wtedy może uda się coś osiągnąć” – zauważa.

„W tej chwili jest tak, że przedstawicielom Chin dano za dużo władzy. Chociażby w ONZ mają możliwość weta podczas głosowania w komisjach ds. praw człowieka. [...] Tam przeważnie na bardzo wysokich szczeblach są przedstawiciele chińscy, więc nie ma szansy przejść żadna rezolucja na rzecz obrony praw człowieka.

[...] Myślę, że najpierw [musi dojść do systemowych zmian](#), żeby konkretne zmiany pojawiły się w Chinach” – tłumaczy.

„Moim zdaniem teraz (w trakcie pandemii – przyp. redakcji) Chiny dużo straciły na arenie międzynarodowej i mam nadzieję, że to się utrzyma. Politycy jednak muszą być bardziej stanowczy podczas kontaktu z przedstawicielami Chin. Jeśli decydują się na handel, to muszą egzekwować prawa człowieka. Co z tego bowiem, że Chiny są uważane za kraj o najgorszej reputacji, jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka, skoro nie ma to żadnego znaczenia dla innych państw, które z nimi handlowały i nadal handlują” – ocenia.

Pułapki

Pan Yeshi zwraca uwagę, że jeśli Chiny „dają dużo pieniędzy, inwestują, oznacza to, że mają jakieś ukryte, złe zamiary. Na przykład projekt [‘Jeden pas, jedna droga’](#) to jest naprawdę taki pas, który chce zacisnąć cały świat. [...] Mam nadzieję, że do niego jednak nie dojdzie”.

Jak wyjaśnia, „[kraje afrykańskie są obecnie zadłużone wobec Chin](#). ChRL daje najpierw dużo pieniędzy, obiecuje różne rzeczy, a potem [państwa nie stać na spłatę długu](#). Wówczas oczywiście tacy dłużnicy politycznie muszą zrobić to, czego Chiny od nich oczekują. Jest im bardzo trudno się wtedy przeciwstawić”.

Rozmówca twierdzi, że właśnie głosy krajów zadłużonych wobec Chin „przydają się” reżimowi w różnego rodzaju komisjach dotyczących m.in. praw człowieka.

Pan Yeshi zaznacza, że handlując z Chinami, trzeba liczyć się z tym, iż „jeśli pójdzie coś nie tak, to tracimy wszystko”, nie ma możliwości „walki o sprawiedliwość”, dochodzenia własnych praw, rekompensaty, odszkodowania. Według niego w obliczu pandemii przedsiębiorcy zaczęli mieć tego świadomość.

Podkreśla, że chiński reżim [nie stosuje transparentnych zasad oferowanej pomocy](#) czy współpracy.

„Chiny ani złotówki nie odpuszczą, będą kopać do końca, do oddania ostatniego grosza lub kawałka ziemi, i to się już dzieje”.



„Teraz przez pandemię ludzie reagują negatywnie na Chińczyków [...]. Tyle było przemocy na tym tle wobec Azjatów” – dostrzega i mówi, że to nie jest wina obywateli chińskich, a władzy komunistycznej.

„Przede wszystkim bardzo współczuję samym Chińczykom, bo wiem, jak im musi się źle i ciężko żyć, a nie mają nawet możliwości wyrażenia tego. Jak tylko ktoś pyskuje, [od razu niestety znika](#). Były relacje, że podczas pandemii ci ludzie są zamykani w domach, pakowani tam jak zwierzęta do klatek i nie mają nic do gadania. [Dla partii komunistycznej człowiek nie ma znaczenia, nie dbają o swoich obywateli](#)” – opowiada.

Pan Yeshi wyjaśnia, że KPCh dla ratowania własnej pozycji jest

gotowa zrobić wszystko.

„Oni [władza komunistyczna] są w stanie poświęcić życie swoich obywateli, żeby nie splamić partii. Mogą [mordować miliony ludzi](#). [...] Nie ma w nich w ogóle żadnego człowieczeństwa, to są barbarzyńcy. Dla nich się nie liczą istoty. Kierują się tylko własnymi żądzami, żeby im żyło się lepiej, a partia trwała wiecznie”.

„Czasami słucham Chińczyków, którym udało się uciec z Chin i teraz mieszkają na Zachodzie, w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie. Mówią, że będąc w Chinach, nie mieli zielonego pojęcia np. o [masakrze na placu Tiananmen](#). Jaka tam musi być cenzura” – komentuje.

„Nawet jeśli Chińczykom uda się wyjechać z Chin, to też nie mogą czuć się całkiem swobodnie. Nawet jeśli nie chcą mieć nic wspólnego z partią komunistyczną, to muszą się pilnować na każdym kroku, bo KPCh potrafi za nich tak ukarać ich rodziny, że mało kto jest w stanie takie cierpienia wytrzymać” – mówi.

„Przeważnie więc Chińczycy żyjący za granicą dość swobodnie to osoby urodzone np. na Zachodzie, które nie mają już najbliższej rodziny w Chinach. Inaczej nieważne, kim się jest, jeśli ktoś przysparza kłopotów partii, to oni są w stanie go zdjąć w każdej chwili. [...] Ostatnio ta popularna tenisistka, pomimo jej sławy, majątku nie wiadomo, gdzie jest, co się z nią dzieje. [...] Tak samo było przecież z właścicielem Alibaby” – mówi.

Pan Yeshi radzi, by zwracać uwagę na to, co kupujemy. Starać się [wybierać produkty, które nie są wytworzone w Chinach](#).

„Jeżeli będziemy bojkotować albo ograniczać kupowanie chińskich rzeczy, Chiny w końcu to odczują. Zresztą już zaczynają sobie z tego zdawać sprawę i coraz częściej się zdarza, iż produkt zrobiony w ChRL ma zmienianą metkę, że został wyprodukowany np. na Węgrzech. Spotkałem się z tym

wielokrotnie” – mówi.

Zdaniem Tybetańczyka, nawet jeśli metka jest sfałszowana, można rozpoznać, że produkt pochodzi z Chin po jego niskiej cenie i jakości.



„Gdy człowiek kupi, przekonuje się, czy to jest rzecz oryginalna i warta tych pieniędzy, czy to jest podróbka. [...] Oni potrafią robić podobne produkty, ale po ich użyciu zwykle okazują się tzw. ‘jednorazówkami’, szybko się psują” – zauważa.

„Chińskie towary nie są produkowane z przestrzeganiem zasad np. higieny, czasu pracy. Jeśli chodzi o inspekcję pracy, to nie ma tam czegoś takiego. [...] Bardzo dużo produktów chińskich [powstało w wyniku pracy przymusowej ludzi torturowanych](#), trzymanych w więzieniach. To jest metoda partii komunistycznej na reedukację obywateli” – opowiada.

„Niektórzy mówią, że Chiny potrafią wszystko wyprodukować, są wielkim, pięknym krajem, ale co z tego piękna, jeśli ludzie

nie mają tam podstawowych praw człowieka. Muszą godzić się na takie warunki, jakie dyktuje im Komunistyczna Partia Chin. Jeśli ktoś jest w stanie się przeciwstawić, to niestety nie będzie miał życia, ani on, ani cała jego rodzina” – mówi.

„Często spotykam z takimi opiniami: ‘a co wy chcecie, przecież Tybet tak się rozwinął dzięki pomocy Chin’. Może z zewnątrz wygląda ładnie, drogi gdzieś są wybudowane, lecz co z tego, skoro my straciliśmy wolność. Wolność nie ma ceny! Co to za rozwój na rzecz utraty wolności, to jest żaden rozwój. Może człowiek mieć biliony, ale jeżeli jest nieszczęśliwy, to co to da?” – podkreśla.

Pan Yeshi wyjaśnia, że chiński reżim utrudnia kontakty z rodziną i nie pozwala Tybetańczykom mieszkającym za granicą na ich odwiedzanie, by „mieć większą kontrolę nad mieszkańcami Tybetu”. Przypomina, że obywatele są permanently inwigilowani, więc wszelkie próby protestów, demonstracji „są natychmiast tłumione”.

„Nie wiem, jak wyrazić ogromny ból, jaki czuję. Na skutek okupacji Tybetu zostałem oddzielony od rodziny, nie mogłem zaznać ciepła, opieki rodzicielskiej. Walczyłem przez całe swoje życie, żeby stanąć na własnych nogach, nie mając żadnego wsparcia od rodziny. I teraz chciałbym nawet jeśli nie finansowo, to choćby swoją pracą pomóc, działać na rzecz Tybetańczyków, a nie mogę, ponieważ Chiny nie pozwalają tam wjechać, spotkać się z bliskimi” – opowiada.

Nadzieja

W ocenie pana Yeshi to, czy w Chinach zaistnieją zmiany, zależy w dużej mierze od postawy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

„Jeżeli armia będzie posłuszna partii, to nie widzę dużej szansy na zmianę. Jeśli jednak przyjdzie taki dzień, gdy uzna, że jest jej źle pod rządami partii, zda sobie sprawę,

że szkodzi obywatelom, to może się wszystko zmienić” – mówi.

„Wierzę, że przyjdą dobre czasy, lecz im szybciej świat zewnętrzny dobierze się do skóry partii komunistycznej, tym prędzej nadejdą. A jeśli będzie tak jak dotychczas i Zachód machnie ręką na te ciemne strony Chin, to [sytuacja] będzie jeszcze trwać” – twierdzi.

„Świat zewnątrz sobie poradzi bez Chin, wystarczy dobra współpraca krajów demokratycznych, natomiast Chiny bez świata zewnętrznego sobie nie poradzą. To jest różnica, którą trzeba wykorzystać. Zachód może stawiać stanowcze warunki KPCh” – przypomina.

Apeluje, by zachodni przywódcy, w tym władze Polski, „zaczęli od bojkotu dyplomatycznego Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, a dadzą sygnał ChRL, że nie zgadzają się na łamanie praw człowieka przez reżim” – podsumowuje.

Źródło: EpochTimes.pl

**Dążenie do przetrwania
wymusza akceptację
socjalizmu, komunizmu – mówi
pastor, uchodźca z
komunistycznej Rumunii**



Ludzie rozpaczliwie walczący o swoje przetrwanie są w stanie zaakceptować każde rozwiązanie, które da im nadzieję, łącznie z przymusowymi ograniczeniami narzuconymi im przez władze. Nawet progresywizm, socjalizm czy komunizm mogą być zaakceptowane przez antykomunistycznie nastawione społeczeństwo, tak jak stało się to w Rumunii po II wojnie światowej i ma miejsce obecnie w Ameryce – powiedział pastor Cristian Ionescu z Chicago, rumuński imigrant i uchodźca religijny, który zbiegł przed prześladowaniami w komunistycznej Rumunii.

„Kiedy społeczeństwo zostanie doprowadzone do stadium zbiorowego myślenia w kategoriach przetrwania, to gdy desperacko [dąży] do przetrwania, można je nakłonić do zaakceptowania wszystkiego” – powiedział Cristian Ionescu w niedawnym wywiadzie dla programu „The Epoch Times”, zatytułowanego „Crossroads”.

„To jest powód, dla którego za każdym razem, gdy władze coś narzucają lub coś nakazują, podchodzę to tego bardzo podejrzliwie. [...] W ustroju demokratycznym władze powinny być w stanie przekonać ludzi, aby coś zaakceptowali [dla wspólnego dobra], a nie nakazywać to – na tym polega różnica między totalitaryzmem a demokracją” – kontynuował pastor Ionescu.

Pośpiech w wydawaniu nakazów jest aktualnie widoczny w Ameryce w działaniach władz podjętych w celu opanowania pandemii wywołanej przez [wirus KPCh \(Komunistycznej Partii Chin\)](#), która zmusza ludzi do walki o własne przetrwanie, powiedział pastor Ionescu, przytaczając jako przykład decyzję władz o zamknięciu kościołów w odpowiedzi na COVID-19.

„[Akcje podejmowane w ramach] przeciwdziałania wirusowi to wyreżyserowane działania mające na celu zniszczenie Kościoła, wyniszczenie konserwatystów, wyniszczenie ludzi hołdujących podstawowym wartościom i tradycyjnym wartościom w społeczeństwie. W najgorszym przypadku [wirus] zaprogramowano i stworzono go rozmyślnie, w najlepszym przypadku wykorzystano go w takich celach” – powiedział pastor Ionescu, dodając jednak, że wyzwanie, jakie stawia wirus, jest realne.

Przedstawiciele władz powinni byli wiedzieć lepiej niż wszyscy, do jakiego stopnia ta pandemia jest niebezpieczna, ale oni nie zadziałali według tego, powiedział Cristian Ionescu. Pastor wyjaśnił, że ci przedstawiciele przyznali sobie pewne przywileje, ale pozbawili tych przywilejów wszystkich innych.

„Widziałem hipokryzję w tolerowaniu raczej pokaźnych demonstracji, na które nie [nałożono] żadnych ograniczeń [z powodu pandemii], ale władze zakazały innych o [demokratycznej] i religijnej naturze” – powiedział pastor Ionescu.

„Ludzie muszą zrozumieć, że Kościół to nie jest gra wideo, Kościół to nie jest coś, co może się odbywać online. W Kościele musi być kontakt osobisty, muszą być tam zgromadzenia i Kościół musi być wspólnotą, realną wspólnotą. To jest istotą i elementarnym, podstawowym prawem przetrwania Kościoła i oczywiście działalności religijnej – dla mnie zamykanie kościołów to wyrok śmierci na Kościół” – powiedział pastor Ionescu.

Okres komunistycznej władzy w Rumunii to ostrzeżenie dla Ameryki



Pastor Cristian Ionescu z rumuńskiego Kościoła Zielonoświątkowego Elim w Chicago (dzięki uprzejmości Cristiana Ionescu)

W okresie rządów komunistycznych w Rumunii uczono w szkołach, że komunizmu i marksizmu nie można nigdy narzucić społeczeństwu w sposób pokojowy – można tego dokonać jedynie w drodze rewolucji, powiedział pastor Ionescu. Dzieje się tak, „ponieważ ludzie nigdy dobrowolnie nie zrezygnują ze swoich wolności, majątku i przywilejów, więc trzeba im je zabrać [...] siłą” – dodał pastor.

Aby uzyskać całkowitą kontrolę nad społeczeństwem, władze muszą wytworzyć tak dużo nienawiści i podziałów, jak to tylko możliwe, powiedział pastor Ionescu na podstawie swoich doświadczeń życiowych z komunistycznej Rumunii.

Chociaż socjalizm został narzucony Rumunii przez Armię Sowiecką, kontrolę nad społeczeństwem musiała utrzymywać partia komunistyczna, powiedział pastor Ionescu. Aby to osiągnąć, rząd stworzył „społeczeństwo strachu, przetrwania, pozbawione podstawowych dóbr, które otrzymuje ono

jako zapomogi od władz” – wyjaśnił pastor.

W Rumunii ludzie mieli trochę mięsa, chleba, mleka, mieli pracę zapewnioną przez rząd komunistyczny, pod warunkiem że podporządkowali się i nie byli indywidualistami w kwestiach swoich opinii czy religii, wspomina pastor Ionescu.

Jest on zdumiony, widząc Amerykanów, wychowanych na zaradnych życiowo i pełnych inwencji, którzy skłaniają się ku przekonaniu, że rząd powinien zapewniać ludziom zapomogi.

„Komunizm jest społeczeństwem kanibalistycznym w swej istocie i [komuniści] nie mają absolutnie żadnych oporów przed rzucaniem swoich wilkom na pożarcie [...] jak tylko ktoś przestanie być potrzebny” – kontynuował pastor Ionescu.

Przykładem może być [Lucrețiu Pătrășcanu, rumuński prawnik](#), jeden z intelektualistów, który współpracując z komunistami i Sowietami, działał na rzecz przejęcia przez nich władzy nad Rumunią, ale później odnalazł w sobie umiłowanie dla swojego kraju i stał się patriotą – powiedział Cristian Ionescu.

Nie zgadzał się z sowiecką dominacją narzuconą Rumunii, co doprowadziło do konfliktów z przywódcami partii komunistycznej. W rezultacie Lucrețiu Pătrășcanu został usunięty z partii, uwięziony i stracony w 1954 roku.

Desperacka potrzeba przetrwania społeczeństwa została również wykorzystana w Rumunii podczas II wojny światowej, powiedział pastor Ionescu. Społeczeństwo rumuńskie było do tego stopnia antykomunistyczne i antybolszewickie, że rząd tego kraju [zawarł układ](#) z Hitlerem i Niemcami przeciwko Sowietom, co było straszliwą sytuacją, wyjaśnił pastor Ionescu, dodając – „sprzymierzyli się z diabłem, by zwalczyć diabła”.

W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku Rumunia była bardzo dobrze prosperującą i odnoszącą sukcesy monarchią i w tym okresie zamożność Rumunów, kultura i wszystko inne

osiągnęło swój szczyt – powiedział pastor Ionescu.

W tych czasach Rumuni wierzyli, że socjalizm i komunizm uprawiany przez Związek Sowiecki będący ich sąsiadem, nigdy nie zadziała w Rumunii, wyjaśnił pastor Ionescu.

Rumuni miłowali swojego króla i nawet po przejęciu władzy przez komunistów organizowali „wielkie demonstracje; setki tysięcy ludzi protestowało na rzecz króla w całej Rumunii” – kontynuował Cristian Ionescu.

Rumuńska partia komunistyczna liczyła poniżej tysiąca członków, zanim komunizm został narzucony Rumunii przez Armię Sowiecką, powiedział Cristian Ionescu, więc „potrzeba było siły, aby go narzucić”.

Zniesienie własności prywatnej zajęło komunistycznym przywódcom Rumunii kilka lat, jeszcze dłużej zajęło im odebranie ziemi chłopom, ale wojna z religią była nieprzejednana i trwała aż do momentu rewolucji w 1989 roku, w wyniku której obalony został rumuński reżim komunistyczny – powiedział pastor Ionescu.

W dzisiejszej Ameryce system oświaty, media i wszystkie punkty krytyczne społeczeństwa zostały przejęte przez marksizm, powiedział Cristian Ionescu, Ameryka zmierza w kierunku systemu marksistowskiego, i to są tego oznaki.

„Prawdziwy intelektualizm jest szykanowany w Ameryce, mamy pseudointelektualizm w Ameryce”, prawdziwy dobrobyt w Ameryce został zastąpiony przez chciwość i wyzysk – powiedział Cristian Ionescu, dodając, że „to samo wydarzyło się w Rumunii, ale w Rumunii zajęło to mniej [czasu] z powodu okupowania [kraju] przez Armię Sowiecką”.

„W Ameryce musiało to być zrobione w sposób, gdzie młodsze pokolenie skrycie zasymilowano do tego rodzaju myślenia, co miało miejsce w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci” – powiedział Cristian Ionescu.

Pastor Ionescu radzi Amerykanom, aby praktykowali swoją wiarę w sposób autentyczny i koncentrowali się bardziej na swoich społecznościach, starając się wpływać na ludzi do nich należących dla ich dobra.

Lewica działała dzień po dniu przez ostatnie 50-60 lat w celu zawładnięcia krok po kroku niemal całym społeczeństwem, łącznie z systemem oświaty i Kościołami – powiedział pastor Ionescu.

„Ameryka musi wrócić do swojej wiary w Boga i właśnie stąd powinno się zacząć duchowe odrodzenie” – podsumował Cristian Ionescu.

Tekst oryginalny ukazał się w anglojęzycznej edycji [„The Epoch Times”](#)

Niepodległość i scalenie trzech rzeczywistości, czyli o życiu codziennym tuż przed odzyskaniem wolności i w pierwszych jej dniach



W niewoli, lecz nie zniewoleni. Marzenie o wolnym państwie

tliło się bezustannie w sercach Polaków, choć ojczyzna przez 123 lata była podzielona, tworząc trzy odmienne rzeczywistości. W rocznicę stulecia odzyskania niepodległości rozmawialiśmy z dr. Sebastianem Adamkiewiczem z Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi o polskiej drodze do niepodległości. Wspominaliśmy poległych, a także atmosferę euforii w pierwszych chwilach po odzyskaniu wolności oraz smak wyzwań stawianych przez realia życia codziennego odradzającej się Polsce.

„The Epoch Times”: 11 listopada jest symboliczną datą odzyskania niepodległości. Przez lata trwały spory, kiedy tak naprawdę powinniśmy świętować, czy w październiku, czy w listopadzie, tych możliwości było kilka. Dlaczego dopiero w 1937 roku udało się wyznaczyć tę datę, będącą zresztą datą rozejmu z Niemcami w Compiègne?

Dr Sebastian Adamkiewicz: Data 11 listopada jest datą w pewnym sensie symboliczną, chociaż nie do końca. Symboliczną, ponieważ odzyskiwanie przez Polskę niepodległości i kształtowanie się jej granic jest procesem długim, rozłożonym na kilka, a może i nawet na kilkanaście miesięcy. [...] Rozpoczyna się w 1918 roku, ale ciągnie się do traktatu ryskiego, a może i nawet do postanowień w sprawie Śląska.

Jeżeli mielibyśmy się skupić na samym 1918 roku, to tych wydarzeń jest kilka. 7 listopada jako powołanie Tymczasowego rządu Ludowego Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego. 11 listopada jako moment przekazania przez Radę Regencyjną władzy Józefowi Piłsudskiemu, ale tylko władzy nad wojskiem, bo władzę nad państwem przekazano dopiero 14 listopada.



PRENUMERATA:
Zapraszam do domu
i do pracy
niezależnie od
czasu 25 mk., półrocz-
nie 12 mk., kwartalnie
6 mk., miesięcznie 3 mk.

Numer pojedynczy
15 fenigów.

MONITOR POLSKI

WYCHODZI CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.

OGŁOSZENIA.
„Monitor Polski” przy-
jmuje ogłoszenia rząd-
owe, instytucji państw-
owych i użyteczności pu-
blicznej, zaś od osób
prywatnych, tylko takie,
które wynikają ze sto-
sunku do władz rząd-
owych i powiatowych in-
stytucji.
Cena za wiersz druku
pisma (petit) po tygodniu
1 zł.

Redakcja i Administracja Pl. Młochowski Nr. 4.

Redakcja otwarta od 9—1 i 5—8 p. p.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe.

Dodatek nadzwyczajny.

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego.

Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybija.

Zbliża się pokój a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest jasna, stanowcza i jednomyślna.

Odezwijając tę wolę i na niej opierając te wezwania, stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały jako podstawa do urządzenia nowego współzycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezależnością, jako też terytorjalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowanem będzie.

Aby ten program ziszczyć, musi naród polski stanąć jako mąż jeden i wyżyć wszystkie siły, by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1. Radę Stanu rozwiązać.
2. Powołać zaraz rząd, złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych.

3. Włożyć na ten rząd obowiązek wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do sejm polski, opartej na szerokich zasadach demokratycznych i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić.
4. Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie Władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie ze złożoną przysięgą władzę swoją maż złożyć.

POLACY! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może a niech zabrzmi jeden wielki głos: Polska zjednoczona niepodległa.

† Aleksander Kakowski.
Józef Ostrowski.
Zdz. Lubomirski.

Prezydenci Ministrów:

Jan Kucharski.

Warszawa, 7 października 1918.

Ostrowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski, Jan Kucharzewski – „Monitor Polski”, Dodatek nadzwyczajny, 7 X 1918 r., nr 168 / [domena publiczna](#))

Nie bez przyczyny podawana jest data 7 października, kiedy Rada Regencyjna, która w imieniu niemieckich władz okupacyjnych sprawowała władzę na ziemiach polskich, ogłasza niepodległość Polski. To, że tych dat jest wiele, bierze się też z faktu, że ówczesna sytuacja polityczna tak się kształtuje, chociażby ze względu na zabory.

Właśnie – gdyby mógł Pan opisać, jak tuż przed odzyskaniem niepodległości toczyło się życie codzienne mieszkańców na terenach zaborów i dawnego zaboru rosyjskiego, bo trzeba pamiętać, że przecież Polska nie była scalonym państwem, które odzyskuje wolność.

Tak. Mamy trzy zabory, a tym samym trzy rzeczywistości. W 1918 roku czegoś takiego jak zabór rosyjski już w zasadzie nie ma. Ziemie dawnego zaboru rosyjskiego znajdują się pod okupacją niemiecką i austriacką, bo na froncie wschodnim Niemcy i Austriacy I wojnę światową wygrywają i ziemie polskie w całości, łącznie z tymi ziemiami jeszcze przedrozbiorowymi, to jest wielki obszar, znajdują się pod władzą okupacyjną.

Oczywiście one są traktowane jako władze tymczasowe. Utworzone są tam różnego rodzaju organy, m.in. Rada Regencyjna, które zapowiadają, że być może powstanie tutaj jakaś namiastka państwowości, ale tak naprawdę los tych ziem nie jest znany.

Z kolei zachodnia Galicja, tereny dzisiejszej Małopolski, oraz wschodnia Galicja, czyli Ruś Czerwona, Ziemia Lwowska, to są tereny, które wchodzą w skład państwa austriackiego. Państwo austriackie zaczyna się rozpadać pod wpływem I wojny światowej, ogromnego obciążenia gospodarki austriackiej. Jest państwem wielonarodowościowym. Na skutek ambicji tych wszystkich narodów tworzących monarchię habsburską zaczyna się rozpadać.

To jest też zabór, gdzie panuje najbardziej względna swoboda

i przechodzenie do procesu odzyskiwania niepodległości jest najbardziej płynne. Na tych terenach w zasadzie urzeczywistnia się polska władza. Nie ma to krwawego przebiegu. Chociaż jednocześnie trzeba pamiętać, że Galicja to są ambicje nie tylko polskie, lecz także ukraińskie, i na tym tle dojdzie do sporów, konfliktów i do wojny.

Obwieszczenie.

Dla zebrania z całej zjednoczonej Polski złota i srebra, oraz dla nagromadzenia środków w celu nabycia tych kruszców, utworzony został przy Ministerstwie Skarbu Urząd Skarbu Narodowego.

Do przyjmowania ofiar na Skarb Narodowy upoważnione są: Kasa Powiatowa, Wzajemny Kredyt i Państwowa Krajowa Kasa Pożyczkowa — Oddział w Kaliszu.

Na Skarb Narodowy przyjmuje się: drogocenne metale, jako to: złoto, srebro, platyna i przedmioty wszelkiej postaci i stanie wyrobione z tych metali, drogie kamienie, wszelkiego rodzaju pieniądze i walory, jako to: obligi, akcje, papiery procentowe i kupony od nich, oraz miedź.

Ofiarodawca winien przy złożeniu ofiary wypełnić szczegółowo oświadczenie na blankiecie, otrzymanym w instytucji upoważnionej do przyjmowania ofiar i opisać możliwie dokładnie ofiarowywane przedmioty; po złożeniu ofiary otrzyma pokwitowanie, zaopatrzone należytemi podpisaniami i pieczęcią.

Zamiast złotych obrączek (osobom życzącym sobie) Urząd Skarbu Narodowego wydawać będzie obrączki żelazne z napisem „Złoto Ojczyźnie 1918“.

Winniśmy pamiętać, że tylko własnymi siłami odbudować jesteśmy w stanie naszą Ojczyznę, że obcy o tyle tylko liczyć się z nami będzie, o ile będziemy państwem silnem i bogatem.

Pamiętajmy, że zasilenie Skarbu Narodowego złotem, albo przynajmniej takimi środkami, za które złoto nabyć będzie można, jest wzmocnieniem naszej waluty; pamiętajmy dalej, że przy oparciu naszej waluty na złocie, bez potrzeby zakupywania go zagranicą, podnosimy wartość wszystkich naszych walorów.

Pobudzajmy naszych przyjaciół i znajomych, aby kruszce szlachetne oddawali na Skarb Narodowy, niech od dnia dzisiejszego stanie się występkiem wobec Ojczyzny używanie lub przechowywanie kruszców szlachetnych, niech od dnia dzisiejszego rąk polskich nie zdobią więcej złote obrączki lub pierścienie.

(—) CHORZELSKI

*Prezes Delegacji Ministerstwa Skarbu
na Okręg Kaliski.*

Obwieszczenie o utworzeniu Urzędu Skarbu Narodowego, Kalisz, 1918 r. (Autor nieznany – Archiwum Państwowe w Kaliszu / [domena publiczna](#))

Wreszcie mamy zabór pruski, gdzie proces odzyskiwania niepodległości będzie przebiegał najwolniej, dlatego że to tereny, które nie są okupowane, tylko wchodzi w skład Niemiec już od dawien dawna. Tam proces odzyskiwania [wolności](#) rozpocznie się dopiero w grudniu.

To jest zresztą ciekawe, bo prasa listopadowa z tego okresu znacznie się od siebie różni. O ile prasa w Królestwie Polskim czy w zaborze austriackim bardzo entuzjastycznie podejście do wydarzeń listopadowych, które się będą działy w Warszawie, na terenie Królestwa Polskiego czy w Galicji, o tyle prasa wydawana w Wielkopolsce będzie do nich o wiele bardziej zdystansowana. Przykładowo informacja o pojawieniu się Józefa Piłsudskiego jest podawana na 3-4 stronie i zawiera kilka linijek.

To, czym się ta prasa zajmuje, to są przede wszystkim wydarzenia rewolucyjne na terenie Niemiec. Dopiero grudzień to będzie dla Wielkopolski bardzo ważny moment, który doprowadzi do wybuchu powstania wielkopolskiego, i kiedy Wielkopolska dołączy do tworzącego się państwa polskiego.

Tak że w każdym z tych trzech zaborów, czy byłych zaborów, proces odzyskiwania niepodległości będzie toczył się troszeczkę inaczej. Oczywiście będą towarzyszyć temu trudy dnia codziennego, które też w pewien sposób proces odzyskiwania niepodległości będą tłumić czy staczać go na coraz dalszy plan.

A z perspektywy życia codziennego – jakie według Pana czynniki zdeterminowały atmosferę towarzyszącą odzyskiwaniu niepodległości na terenach byłych zaborów?

Zaznaczają się bardzo wyraźne różnice między pamiętaniem o wydarzeniach listopadowych z 1918 roku u elit i u szarego Polaka, mieszkającego na ulicach miast, które zaczynały być

włączane do państwa polskiego.

We wspomnieniach ludzi z elit – Marii Dąbrowskiej, Marii Lubomirskiej – widzimy bardzo silny entuzjazm, poczucie odradzającego się państwa i historycznej chwili, co w pamiętnikach jest bardzo mocno zaznaczone. Włącznie z tym, że Maria Dąbrowska, pisząc o 11 listopada, wspomina o przemówieniu Józefa Piłsudskiego, że czuła się bardzo zawiedziona tym, że on, przemawiając z balkonu, zwracał uwagę na swoje chore gardło, że była to tak doniosła chwila, a on opowiadał o rzeczy zupełnie banalnej. Przy czym później w latach 40., w czasie II wojny światowej, zrobiła dopisek, iż z perspektywy czasu bardzo jej się to podobało, że w ten sposób mówił o takich rzeczach zwyczajnych. Wtedy natomiast wydawało jej się to nieodpowiednie w kontekście tak podniosłego momentu. Elity miały świadomość tej historycznej chwili.

Bardzo entuzjastycznie wygląda proces odzyskiwania niepodległości w Galicji, gdzie przecież już przed wybuchem I wojny światowej odbywają się wielkie uroczystości związane z 500. rocznicą bitwy grunwaldzkiej. Towarzyszy temu procesowi pewien ceremoniał, który w różnych wspomnieniach jest podkreślany. Pochody, manifestacje, śpiewy „Te Deum”, które rozbrzmiewały w krakowskich kościołach. Na krakowskim ratuszu zawisną wielkie chorągwie z orłem białym. To będzie wśród mieszkańców widoczne i odczuwalne.



Pomnik Grunwaldzki w Krakowie podczas uroczystości odsłonięcia 15.07.1910 r. (Autor nieznany – Jan Kopczyński, Mateusz Siuchniński „Grunwald. 500 lat chwały”, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa, 1960, s. 299 / [domena publiczna](#))

Jednocześnie na terenie dawnego Królestwa Polskiego panuje ogromny kryzys ekonomiczny i społeczny. [Społeczeństwo](#) widzi przede wszystkim ten właśnie kryzys. Łódź przeżywa ogromne

problemy logistyczne, aprowizacyjne. Brakuje materiałów opałowowych, żywności, panuje głód, istnieje bardzo duża warstwa biedoty miejskiej. Jest problem z fabrykami, które nie funkcjonowały przez lata, maszyny są zniszczone i wywożone. W niedalekich Pabianicach blisko 50 proc. mieszkańców nie ma pracy. Moment, w którym wybucha I wojna światowa i kiedy trwa wojna, to jest ogromny kryzys lokalnego przemysłu, więc to odzyskiwanie niepodległości łączy się z pewną nadzieją na lepszy byt. A on od razu nie przychodzi, więc problemy społeczne zaczną dominować.

Dla ludzi, którzy przejmą władzę, będzie to się wiązało z dużym problemem, bo przecież bezrobocie z dnia na dzień nie zniknie, wojna się dopiero będzie kończyła. A przecież rynki, z których żył chociażby okręg łódzki, będą zamknięte, jak np. rynek rosyjski. Bardzo szybko więc entuzjastyczna atmosfera odzyskiwania niepodległości zacznie się zmieniać i nastąpi wręcz zawód pierwszymi miesiącami niepodległości, tym, że rzeczywistość raczej się nie zmieniła. Racjonalnie patrząc, wiemy, że sytuacja nie mogła się zmienić z dnia na dzień, ale to były realne problemy tamtych ludzi.

Co więcej, wybucha rewolucja w Niemczech, wszyscy się obawiają, że taka sama rewolucja wybuchnie na terenie Królestwa Polskiego. Zresztą niektórymi miastami będą rządziły rady robotnicze. W Łodzi władza Rady Regencyjnej przetrwa ten okres, będzie stanowiła jeden z filarów, ale już w Pabianicach będzie rada robotnicza, więc ta atmosfera rewolucyjna będzie towarzyszyć pierwszym dniom niepodległości.

Do trosk dnia codziennego można dodać masowe epidemie różnych chorób zakaźnych, które zaczynają wybuchać. Najczęściej mówimy o hiszpance, przy czym hiszpanka na ziemiach polskich przyniosła stosunkowo małe żniwo w porównaniu z Europą Zachodnią. U nas panują innego rodzaju choroby. Masowo wybucha gruźlica i problemy z nią związane w zasadzie ciągną się do końca lat 30. Także dur brzuszny, ale też setki chorób wenerycznych. Zresztą jednym z pierwszych aktów odradzającego

się państwa polskiego będzie ustawa sanitarna, która właśnie będzie miała przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się epidemii. A epidemie brały się z migracji ludności spowodowanych I wojną światową.

Nie możemy do końca oderwać polskiej niepodległości od I wojny. I wojna światowa, która w dużej mierze dała nam niepodległość, również przyniosła szereg problemów społecznych, które w tym czasie na ziemiach polskich zaczynają dominować.



Oddziały niemieckie wkraczające na ulice Łodzi, 1914 r. (George Grantham Bain Collection – [Library of Congress Catalog](#). Image [download](#) / [domena publiczna](#))

Skoro Pan wspomniał o I wojnie, to może warto opowiedzieć o tym, czym różniła się od II wojny światowej, zwłaszcza dla ludności cywilnej.

II wojna światowa o tyle różniła się od I wojny światowej, że w II wojnie światowej dużo bezpieczniej było być żołnierzem na froncie niż osobą cywilną. Bardzo silnie dotknęła ludność

cywilną.

Doświadczenie II wojny światowej jest w zasadzie doświadczeniem absolutnie powszechnym, masowym. Każdy z nas ma w rodzinie kogoś, kto jest ofiarą II wojny światowej. Nawet jeżeli fizycznie przeżył tę wojnę, to w jakimś sensie był ofiarą albo zsyłek, albo przesiedleń, albo stracił kogoś ze swoich najbliższych. Myślę, że w granicach błędu statystycznego byłoby ci, których II wojna światowa w żaden sposób nie dotknęła.

Ponadto doświadczenie wielkiej nienawiści etnicznej, rasowej ze strony Niemców, a z drugiej strony czystki etniczne przeprowadzane na Ukrainie czy w Związku Radzieckim, w pewien sposób w swoim tragizmie dokończyły budowę polskiej tożsamości.

I wojna światowa jest trochę inna, aczkolwiek dla Europy Zachodniej też jest ogromną traumą. Miliony obywateli Europy Zachodniej ginie w okopach na frontach I wojny światowej. To jest wojna, gdzie zastosowano gazy bojowe.

Kiedy obchodziliśmy setną rocznicę wybuchu I wojny światowej, Brytyjczycy zrobili instalację obok twierdzy Tower. Nasadzono tam maki. Z lotu ptaka wyglądało to tak, jakby spod Tower wypływało jezioro czy rzeka krwi. Przyznam, że wyglądało to niezwykle szokująco, ale taki właśnie jest odbiór I wojny światowej w Europie Zachodniej.



Instalacja Blood Swept Lands and Seas of Red autorstwa Paula Cumminsa składała się z 888 246 maków ceramicznych posadzonych w suchej fosie obok Tower. Maki zostały przygotowane na pamiątkę każdej brytyjskiej i kolonialnej śmierci podczas I wojny światowej (Martin Pettitt from Bury St Edmunds, UK – London Poppies at the Tower of London 20.09.2014, [CC BY 2.0 / Wikimedia](#))

On jest zupełnie inny niż w Polsce. Po pierwsze, dlatego że Polacy koniec I wojny światowej kojarzą z odzyskaniem niepodległości, więc z chwilą radosną. Po drugie, przebieg I wojny światowej na ziemiach polskich też był inny. Tutaj nie trwała ona w okopach, tu toczyła się wojna manewrowa, aczkolwiek świadkowie tamtych wydarzeń też nie piszą o nich optymistycznie.

To nie jest tak, że wojna przeszła i nie dotknęła Polski. Mamy do czynienia z ogromną sytuacją kryzysu społecznego, który nie zachował się w pamięci, bo utrwalił się sam proces odzyskiwania niepodległości.

W [Muzeum Tradycji Niepodległościowych](#) z okazji Święta

Niepodległości będziemy teraz wystawiali spektakl „Ego te absolvo”, monodram, który ma już dwa lata i miał u nas swoją prapremierę, pisany na podstawie wspomnień ks. Józefa Panasia, kapelana Legionów Piłsudskiego.

Panaś wstępował do Legionów z wielkim entuzjazmem. To w ogóle była postawa Polaków u progu I wojny światowej. Naprawdę modlono się o wybuch wojny powszechnej, bo zdawano sobie sprawę, że może przynieść niepodległość albo przynajmniej poprawić sytuację Polaków, dlatego do Legionów młodzi chłopcy wstępowali niezwykle chętnie.

Trzeba też powiedzieć, że pokolenie tworzące trzon Legionów często wojny już nie pamiętało i nie doświadczyło. Ostatnie wielkie wojny w tej części Europy to są okolice 1870 roku.



Pierwsza Kompania Kadrowa w Krakowie, 1914 r. (Autor nieznany – poprzednie źródło obrazu Wacław Lipiński, Eugeniusz Quirini „Album Legjonów Polskich”, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933, s. 34 / [domena publiczna](#))

Jednak pierwsze doświadczenia związane z działalnością

Legionów na frontach są dla Panaśa szokujące. Kiedy widzi swoich kolegów, młodych chłopców, którzy zaczynają żyć, niedawno weszli w związki małżeńskie albo mają dziewczyny, i nagle giną na frontach rozszarpywani przez pociski.

Książdz zaczyna doświadczać traumy wojennej. Stawia sobie bardzo realne pytanie, które też w tym spektaklu wybrzmiewa: Czy ta cena krwi, którą ponosi polski żołnierz, zresztą nie tylko polski żołnierz, na frontach I wojny światowej, jest warta niepodległości? Czy niepodległość musi taką cenę krwi faktycznie posiadać?

To jest pytanie niezwykle dramatyczne, bo ks. Panaś jest niewątpliwym patriotą, człowiekiem, który ogromnie wierzył w polskość. Był osobą niezwykle ważną dla polskiej niepodległości, jednym z tych setek ludzi, którzy niepodległość tworzyli. Ale on sobie zadaje właśnie takie pytanie.

To jest według mnie pytanie zbyt rzadko towarzyszące obchodom 11 listopada, które są radosne i entuzjastyczne, ale przecież wspaniale splatają się z obchodami zakończenia I wojny światowej. Refleksja nad tym, że Polska mogła zaistnieć dzięki daninie krwi milionów ludzi, którzy ginęli w zachodniej i wschodniej Europie, często Polaków walczących ze sobą po dwóch stronach konfliktu, jest nieobecna.

Polakom towarzyszyła świadomość, że ludzie giną w najbliższej okolicy. W jednej z największych bitew I wojny stoczonych pod Łodzią, w ciągu kilku tygodni działań wojennych, dziennie ginęło od siedmiu do ośmiu tysięcy ludzi. To jest liczba zatrważająca.

Można odkryć w okolicznych lasach groby, na których jest napisane, że pochowano tam kilka tysięcy żołnierzy rosyjskich. A jednocześnie na tych samych cmentarzach widzimy grób należący do żołnierza niemieckiego, drugi do rosyjskiego, tylko że nazwiska są jakieś dziwnie polskie.

To jest też obraz odzyskiwania przez Polskę niepodległości, trochę zapomniany, ale warty podkreślenia.



Józef Piłsudski w Poznaniu, 27.10.1919 r. (Unknown-anonymous – Album zjednoczenia, Warszawa 1934 / [domena publiczna](#))

Bez I wojny niepodległości by nie było. Wszyscy uznawali postanowienia kongresu wiedeńskiego za idealny ład, który zapewnia pokój w Europie i nikt by nad polską niepodległością się nie pochylił. Polacy funkcjonowali oczywiście jako naród, pewna wspólnota, ale nie mieliby własnego państwa. To, co umożliwiłoby posiadanie własnego państwa, to wielki konflikt, tylko że cena krwi tego konfliktu była ogromna.

Czy w tamtym czasie elity miały tego świadomość? Czy atmosfera euforii po odzyskaniu niepodległości zdominowała panujące nastroje?

Refleksja nad I wojną światową nie towarzyszy rozmowie o [odzyskaniu](#) niepodległości. Sam fakt, że w polskiej literaturze na stulecie wybuchu I wojny światowej nie powstało

de facto nic. Andrzej Chwalba napisał książkę o I wojnie, ale to jest jedyny autor, który poruszył poważnie jej temat. Niewątpliwie brało się to stąd, że ci, którzy tworzyli pewną myśl, polskie elity, zostali bardziej pochłonięci przez entuzjazm odzyskiwania niepodległości. Przede wszystkim to się pojawia w pamiętnikach z tamtego czasu. Oczywiście w listopadzie, ponieważ wcześniej, w relacjach z okresu I wojny, pisze się o wojnie, o tym, co się dzieje. Listopadowy entuzjazm zaczyna jednak I wojnę światową przyćmiewać.

Istnieją bardzo ciekawe opisy jeszcze sprzed listopada, które pokazują, jak trudny był ten proces odzyskiwania niepodległości.

W naszej zbiorowej wyobraźni Legiony Piłsudskiego są traktowane jako wyzwoliciele, są przyjmowane jako symbol polskości. Ja mam trochę żal o to, że Legiony tak silnie towarzyszą 11 listopada, chociaż już wtedy nie istniały, zostały zlikwidowane i większość legionistów była osadzona w obozach internowania. Natomiast Andrzej Strug przypomina, że kiedy przyjechał do Łodzi z Legionami Piłsudskiego, to były przyjmowane bardzo niechętnie, traktowano je jako wojsko okupacyjne, niemieckie. Ci ludzie byli już tak silnie przyzwyczajeni do tego, że oprócz tego, że byli Polakami, to byli obywatelami Imperium Rosyjskiego.

To pokazuje dramat odzyskiwania przez Polskę niepodległości, skala wyzwań była ogromna.

Te trzy części Polski, klasycznie podawane podziały, były znacznie głębsze. To są podziały mentalności, lecz także sięgające chociażby poziomu analfabetyzmu. W Prusach poziom analfabetyzmu wynosi kilka procent, a na ziemiach Polski centralnej sięga nawet 40 proc., nieco mniejsza skala jest w zaborze austriackim, a potworna na Kresach Wschodnich. To są trzy różne rzeczywistości, włącznie ze świadomością przynależności państwowej. To też trzeba było przełamać.

Jak wyglądało to scalenie państwa, które nie istniało przez ponad wiek? Czy Pana zdaniem Polacy po latach niewoli wiedzieli, czym jest wolność, i czy potrafili wejść w proces jednoczenia terenów z trzech różnych rzeczywistości?

Na początek anegdota, żeby pokazać skalę skomplikowania sytuacji z okresu odzyskiwania niepodległości. Kiedyś mój kolega, który mieszka na Górnym Śląsku i jest górnośląskim patriotą, zapytał mnie: – Powiedz mi, bo jesteś historykiem, masz doktorat, w którym zaborze były Katowice. Pomyślałem i mówię: – Jak to w którym, w pruskim, niemieckim. On: – Nie, nie masz racji. Ja już zgłupiałem, i mówię: – To w austriackim. On: – Nie, nie masz racji. To mówię, w rosyjskim, w Królestwie Polskim, też nie były. A on mówi: – W żadnym.

Katowice nigdy nie wchodziły w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów i duża część Śląska. Ta, która nawet weszła w skład państwa polskiego, nigdy do państwa polskiego nie należała.



Hotel Monopol (dawny Kronprinz) w Katowicach (Richard Bombik, [Kattowitz O.-S.](#) – Zenodot Verlagsgesellschaft mbH

/ [domena publiczna](#))

I to jest niesamowita rzecz, bo my mówimy o 123 latach niewoli. Niektóre z ziem, które weszły w skład II Rzeczypospolitej, nigdy wcześniej nie należały do Polski, a pomimo to naród przetrwał na tych terenach.

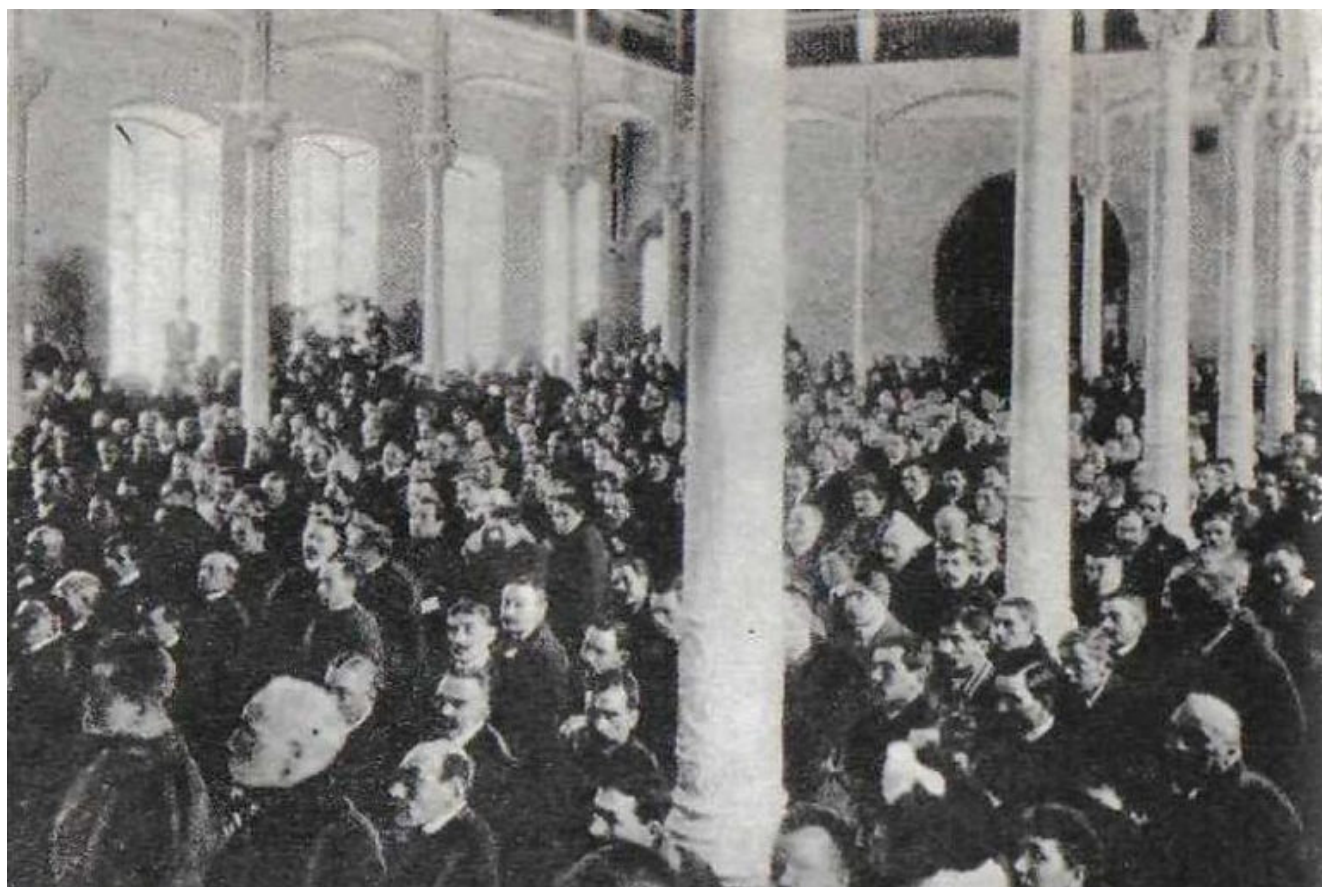
Mało tego, są miejsca, jak [Łódź](#), które były pod zaborami 125 lat, bo to jest drugi rozbiór Polski. A są przecież także ziemie oderwane już w pierwszym rozbiorze.

Mówię o tym dlatego, że pojawienie się państwa polskiego wiązało się z tym, że ludzie, którzy je tworzyli, byli już w ówczesnym świecie gdzieś zakorzenieni. Na większości ziem polskich to jest ponad wiek łączenia się ekonomicznego z innymi ziemiami, tworzenia więzów gospodarczych, kulturowych, kształtowania się zwyczajów, to są też kwestie mentalności.

W momencie kiedy Polska odzyskuje niepodległość, to marzeniem tych wszystkich ludzi jest wolna Polska. W literaturze mamy słynny obraz szklanych domów, który część osób uważała za wymyślony przez Żeromskiego. Otóż on sobie tego nie wymyślił. Jediną możliwością nakłonienia Polaków, którzy niepodległego państwa nie pamiętali, do tego, żeby Polska mogła być państwem niepodległym, było przekonanie ich, że jak powstanie Polska, to zmieni się zasadniczo sytuacja społeczna. Jak odzyskamy niepodległość, to my wam stworzymy państwo idealne. Wizja szklanych domów jest bardzo realna dlatego, że ci ludzie wierzyli, że Polska będzie państwem szklanych domów.

To jest dodatkowa skala wyzwania. Z jednej strony musimy scalać Polskę, która składa się z trzech różnych tożsamości, ludzi żyjących w trzech obszarach o różnej skali swobody. Zupełnie kim innym są Polacy żyjący w Galicji, gdzie tę swobodę mieli ogromną, a kim innym są Polacy z Królestwa Polskiego czy zaboru pruskiego. A z drugiej strony potężna skala nadziei, że Polska będzie krajem szczęśliwości,

że rozwiąże te wszystkie problemy społeczne. Później skala zawodu również jest ogromna, że jednak się nie udaje.



Pierwsze posiedzenie Sejmu Ustawodawczego, 10.02.1919 r.
(Autor nieznany – „Tygodnik Ilustrowany” 1919 / [domena publiczna](#))

Nie udaje się może trochę z nieudolności rządzących, lecz przede wszystkim z przyczyn obiektywnych, bo wymagałoby to ogromnej pracy, przemian wewnętrznych wśród ludzi. Pokazuje to rozpiętość problemów, z jakimi Polska w 1918 roku musiała się borykać.

Niech o tej skali opowie chociażby fakt, że w 1903 roku Józef Piłsudski wydaje w Krakowie broszurkę „Bibuła”, która opowiada o działalności konspiracyjnej na ziemiach Królestwa Polskiego, gdy jako członek Polskiej Partii Socjalistycznej był redaktorem nielegalnego pisma „Robotnik”. To w Krakowie czytane jest tak, jak my dzisiaj czytalibyśmy relacje, dajmy na to z Ameryki Południowej czy Azji, o jakimś zupełnie innym świecie niż nasz. A przecież Rosja i Austria były państwami sąsiadującymi, lecz prezentowały dwa różne światy,

w których dojrzewali Polacy.

Niepodległość tworzyli zarówno ludzie bardzo młodzi – osiemnasto-, dwudziestolatkowie, jak i całe pokolenie urodzone tuż po powstaniu styczniowym, które wchodząc w niepodległość, miało po 50-60 lat. Byli to ludzie ugruntowani w jakimś sposobie myślenia, którzy nagle muszą go zupełnie zmienić, zmodyfikować. Nastawić się na to, że mają własne państwo, które ponadto odradza się w zupełnie innej sytuacji geopolitycznej, gdzie nie ma już Rosji, a zaczyna się tworzyć Związek Radziecki. Wszystko trzeba zbudować od nowa, ale opierając się na tym, co się przez ponad sto lat ukształtowało. To są problemy, które przed elitami rządzącymi w ówczesnym państwie będą się pojawiały.

A co proces odzyskiwania niepodległości zmienił w mentalności i sytuacji życia zwykłych ludzi?

To jest na pewno powrót do normalnego życia. Dla niektórych jest to zmiana jakościowa życia, ponieważ zaczyna się na przykład upowszechniać szkolnictwo, co trwa bardzo długo. Społeczeństwo wcale nie było z tego tak zadowolone, jakby się mogło nam wydawać. W 1923 roku w Tucholi zebrali się nauczyciele i podstawową sprawą, jaką podejmowano na zjeździe, było to, że rodzice na terenach wiejskich nie chcą puszczać dzieci do szkół powszechnych.

Okazuje się, że chociaż całkiem szybko powstała cała sieć szkół, to w mentalności ludzi nie ma potrzeby, żeby dziecko chodziło do szkoły. Często uważają, że ono wszystkiego, co potrzebne, nauczy się w domu. Ludzie są trochę zaskoczeni nową rzeczywistością.

W tych najmniejszych miejscowościach pojawia się problem z tożsamością. W spisie powszechnym niektórzy podają, owszem, jesteśmy Polakami, ale ciągle mówią: jesteśmy tutejsi. Myślą o sobie w kategoriach: jesteśmy Polakami, ale stąd, z naszej wioski, a ci, którzy są za górką, to już jest ktoś inny, obcy.

Na początku XX w. powstaje „Wesele” i tam widać, jak tożsamość dopiero się buduje. Nie ma więc co wymagać, żeby istniała 18 lat później.



Mieszkanki Galicji, kartka pocztowa z okresu 1914-1915
(Autor nieznany – FeldPost / [domena publiczna](#))

Także zwyczajny Polak musiał się zacząć borykać z nową rzeczywistością i zawodem związanym z okolicznościami typu długi kryzys ekonomiczny lub tym, że w Polsce wybucha wojna z Rosją. Ciężko więc normalnie funkcjonować, stąd wezmą się w latach 20. i 30. strajki.

Rzeczywistość w II Rzeczypospolitej nie będzie wyglądała tak kolorowo, jak byśmy chcieli, to nie jest kraj bezwzględnej szczęśliwości. Polska bardzo szybko wraca na ziemię, bo to są problemy palące i trzeba od razu je rozwiązywać, jak np. epidemie, z powodu których umierało tysiące ludzi.

Gigantyczny problem związany ze śmiertelnością noworodków. Blisko $\frac{1}{4}$ ludzi, którzy umierali, to były noworodki. To trzeba było rozwiązać poprzez budowę szpitali, pomoc doraźną kobietom

w ciąży.

Skala oczekiwań wobec państwa była ogromna, a to w pewnym momencie zaczyna przerastać jego możliwości. Polska marzeń zaczyna się trochę chwiać.

Zresztą moim zdaniem my tę Polskę marzeń mamy w myślach do dzisiaj. Każdy proces odzyskiwania przez Polskę niepodległości wiąże się z tym, że ci, którzy kreują wizję Polski niepodległej, kreują ją jako państwo, w którym osiągniemy wieczną szczęśliwość. Polacy mają bardzo duży problem później z zetknięciem się z rzeczywistością. A ta rzeczywistość jest i nagle nie zniknie. [...].

W scalaniu niepodległości widoczna jest dosyć duża rola poezji. Już pod koniec listopada powstaje w Warszawie słynna kawiarnia „Pod Picadorem”, gdzie spotykają się literaci. Jakie jeszcze kulturalne akcenty w tym czasie się pojawiają, które mają pomóc scementować państwo polskie?

Bardzo ważnym procesem jest kształtowanie się polskiego filmu. Dwudziestolecie międzywojenne i odzyskanie przez Polskę niepodległości wiąże się z ugruntowaniem polskiej kinematografii, która częściowo składa się z dość lekkich filmów komediowych, ale też ma ambicje tworzenia pewnego rodzaju polityki historycznej.



Eugeniusz Bodo jako Julian Pagórski, w środku z gitarą, w otoczeniu nierozpoznanych aktorów w jednej ze scen filmu „Pieśniarz Warszawy” (Autor nieznany – Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-12323 / [domena publiczna](#))

Już na początku niepodległości powstaje cykl filmów propagandowych dotyczący np. wojny polsko-bolszewickiej, finansowany przez Centralną Agencję Wojskową. Najśłynniejszy, czyli „Cud nad Wisłą”, bardzo często jest traktowany jako film pokazujący obrazki archiwalne z [Bitwy Warszawskiej](#), a był nagrany dopiero kilka miesięcy po niej. Polska kinematografia staje się bardzo istotnym elementem utrwalania i kształtowania niepodległości, ale także popkultury. Aktorzy, jak choćby Eugeniusz Bodo czy Adolf Dymśa, stają się ogromnie popularni.

Powstają polskie instytucje kultury, muzea. W Łodzi to jest m.in. ogromne pragnienie upamiętnienia postaci Piłsudskiego poprzez fundację Muzeum Józefa Piłsudskiego w dawnym mieszkaniu przy ul. Wschodniej.

To także początek funkcjonowania miejsc symbolicznych, czyli pomników, które są fundowane przez świadków historii.

Przypominanie poprzez obszar związany z symboliką lokalną pewnych postaci, by ugruntowywać tożsamość.

Źródło:

epochtimes.pl